

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/3534,Szef-BBN-dla-Gazety-Finansowej-quotNajlepszym-gwarantem-bezpieczenstwa-sa-nasze-.html>

2021-02-28, 13:45

02.12.2011

Szef BBN dla Gazety Finansowej: "Najlepszym gwarantem bezpieczeństwa są nasze własne zdolności obronne"

Zachęcamy do zapoznania się z treścią wywiadu, którego szef BBN minister Stanisław Koziej udzielił redaktorowi Romanowi Mańce z Gazety Finansowej.

Jak wygląda kondycja polskiej armii? Prezentowane są rozmaite opinie, w tym m.in. byłego wiceministra obrony narodowej prof. Romualda Szeremietiewa mówiące, że gdyby na Polskę napadła na przykład Białoruś, to bylibyśmy w stanie się bronić jedynie przez 48 godzin.

Gazeta Finansowa

Przesadne sformułowania publicystyczne są efektywne w polemikach, ale jeżeli mówimy o realiach, to trzeba bardziej racjonalnie patrzeć na rzeczywistość. Armia polska jest wciąż jeszcze w fazie transformacji. Ona się ciągle zmienia, dostosowuje do nowych zadań, warunków działania, jednak wydaje się, że z roku na rok kondycja naszego wojska się poprawia. Mam na myśli sukcesywne wyposażanie armii w nowoczesne uzbrojenie i konsolidację organizacyjną, która już nastąpiła. Oczywiście, ktoś może zarzucić, że cały ten proces mógłby postępować szybciej. Ja sam uważam, że straciliśmy wiele czasu na implementację koniecznych rozwiązań, które na przykład prezydent Bronisław Komorowski w okresie pierwszego roku swojej kadencji mocno podkreślał – dotyczyło to przede wszystkim reformy systemu dowodzenia siłami zbrojnymi. Nikogo nie posądzam o złą wolę, ale dotychczasowy system z przyczyn obiektywnych nie może dobrze funkcjonować. Ktoś, kto odpowiada za bieżące życie wojska, za najważniejsze kryterium uznaje obecną sytuację, czyli to, co płacze, co skrzypi, co jest złe i nawet planując jakąś wizję przyszłościową, patrzy na sprawy armii z perspektywy dnia dzisiejszego. Tymczasem w okresach rewolucyjnych zmian – a wojsko polskie od dwóch dekad znajduje się w dobie rewolucyjnych przeobrażeń – należy tę wizję docelową nakreślić stosunkowo daleko, zaś dopiero później zastanawiać się, jaką ścieżką do tego pożądanego stanu dochodzić. Wizja docelowa nie może być determinowana bieżącymi słabościami, lecz racjonalnie przewidywanymi potrzebami i warunkami przyszłości.

Wspomniał Pan o wizji docelowej polskiej armii. Jak ona wygląda, jakie ma cechy? Jest Pan generałem, żołnierzem – jak powinno wyglądać wojsko Pana marzeń?

Przede wszystkim polska armia musi zostać zdecydowanie bardziej skonsolidowana pod względem organizacyjnym i dyslokacyjnym. Dziś jest jeszcze ciągle rozrzucona w drobnych jednostkach, niewielkich pododdziałach, oddziałach, oddziałikach, w różnych małych garnizonach itd. Jest strasznie rozproszona i między innymi z tego powodu kosztowna pod względem ekonomicznym, w utrzymaniu, eksploatacji oraz szkoleniu; po drugie – ma kłopoty ze szkoleniem w strukturach połączonych. Dlatego przyszłe wymagania wobec armii koncentrują się na połączeniu różnych rodzajów formacji: marynarzy z lotnikami, lotników z lądowcami, wojsk specjalnych z wszystkimi innymi rodzajami sił zbrojnych. Moja wizja przyszłej armii to wojska skonsolidowane organizacyjnie i dyslokacyjnie, skupione w dużych bazach – tak jak jest na przykład w armii amerykańskiej. Drugim ważnym wyzwaniem jest stworzenie nowoczesnego systemu zarządzania. Wojsko powinno zostać wyposażone w rozmaite sieciocentryczne systemy informacyjne i być dowodzone zgodnie z podziałem na trzy podstawowe funkcje. To znaczy, że ktoś inny opracowuje plany strategiczne, ktoś inny odpowiada za codzienne życie armii – utrzymywanie jej, a jeszcze inny przygotowuje się do użycia wojska w razie wojny, jakiegoś kryzysu czy konfliktu. Czyli muszą zostać zarysowane trzy główne obszary dowodzenia wojskiem z ramienia ministra obrony narodowej: planista, gospodarz i operator. Wreszcie po trzecie – polska armia powinna

zostać wyposażona w nowoczesne uzbrojenie i sprzęt, aby w razie potrzeby sprostać wyzwaniom obowiązującym na dzisiejszym, a zwłaszcza przyszłym polu walki, czy mówiąc szerzej - teatrze działań. Najkrócej rzecz ujmując, powinna być to armia mobilna, zdolna szybko reagować na zróżnicowane, selektywne i niespodziewane zagrożenia; taka, która nie pozwoli się zaskoczyć, czyli dysponująca przede wszystkim zdolnościami przeciwwzaskoczeniowymi.

Po roku 1989 bardzo nam się zmienił świat. Dziś już nie ma „żelaznej kurtyny”, choć paradoksalnie czasami mam wrażenie, że ona ciągle jeszcze jest zawieszona, tylko w innym miejscu... Doświadczamy globalizacji, międzynarodowy porządek polityczny ulega przewartościowaniu. W światowym teatrze całkowicie inaczej kształtuje się sytuacja niż to było w przeszłości, mamy do czynienia z nową rzeczywistością. Jakie dzisiaj mogą wystąpić niebezpieczeństwa dla Polski? Z którego kierunku może przyjść największe zagrożenie?

Dzisiejsze zagrożenia zdecydowanie zmieniają charakter w stosunku do tradycyjnego patrzenia na problemy bezpieczeństwa. W przeszłości mieliśmy do czynienia z zagrożeniami twardymi, czyli konfliktami militarnymi, agresją zbrojną, strzałami, armatami, czołgami itd. Natomiast obecnie istnieje dużo więcej szarych zagrożeń, które nie są twarde, ale jednocześnie trudno je zaliczyć do normalnych warunków pokojowych. Szare niebezpieczeństwa stały się właściwością współczesnego świata. Pojawiają się zagrożenia pośrednie, które często nazywamy asymetrycznymi. Są one stwarzane albo przez jakieś niepaństwowe organizacje czy struktury transnarodowe, albo przez czynniki państwowe, ale w sposób nietypowy. Obok tego występuje cała sfera zagrożeń niemilitarnych, na przykład w obszarze bezpieczeństwa energetycznego - wiemy przecież, że jest to jedno z ważniejszych zagrożeń; następnie cyberzagrożenia, które nie wiadomo w jaki sposób zakwalifikować - one nie występują jedynie w wymiarze zbrojnych działań wojskowych, ale w ogóle w całym szeregu działań: w kierowaniu państwem, w administracji itd. A więc mamy do czynienia z transsektorowymi dziedzinami bezpieczeństwa, dotyczącymi wszystkich sfer państwa. Tego typu problemy są - i będą w przyszłości - zagrożeniami z pierwszej linii, w stosunku do których musimy się przygotowywać. Dzisiaj w grę wchodzi zagrożenia niemilitarne, asymetryczne. Jednak nie można zapominać także o klasycznych zagrożeniach militarnych. Wśród nich należy rozróżnić dwie klasy: po pierwsze - zagrożenia selektywne, punktowe, o niewielkim zasięgu, obliczone na zaszantażowanie kogoś, bądź też zmuszenie do jakiegoś kroku politycznego bez uruchamiania całego systemu bezpieczeństwa, na przykład bez uruchamiania NATO; po drugie - zagrożenia związane z sytuacją dzisiaj najmniej prawdopodobną, ale jednocześnie najbardziej niebezpieczną, a więc wojną na dużą skalę. Jednak ona musiałaby zostać poprzedzona jakąś gwałtowną zmianą sytuacji politycznej czy strategicznej w świecie. W związku z tym byłby czas na przygotowanie reakcji, w tym także tej zbiorowej, czyli całego Sojuszu, którego jesteśmy częścią. Odpowiedzią na istniejące zagrożenia jest projekt, który forsuję od wielu lat - zbudowania zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego.

W kontekście Polski czy w szerszym wymiarze?

To ma też szersze odniesienie, ale jeżeli idzie o polski system bezpieczeństwa narodowego, to konieczne jest tworzenie mechanizmów, które będą łączyć ministerstwo obrony narodowej i ministerstwo spraw zagranicznych z innymi resortami, na przykład z resortem spraw wewnętrznych, gdzie istnieją różne mundurowe służby ochrony państwa i obywateli; z resortami społeczno-gospodarczymi, które odpowiadają za bezpieczeństwo finansowe, energetyczne, socjalne itd. Jednym słowem, potrzebne jest stworzenie zintegrowanego systemu, który można zdefiniować jako pewną sieć bezpieczeństwa narodowego. Tymczasem dzisiaj na polu bezpieczeństwa Polska jest zorganizowana na zasadach państwa resortowego - „Każdy sobie rzepkę skrobie”: wojsko robi swoje, policja swoje, podmioty opowiadające za bezpieczeństwo gospodarcze lub cyberbezpieczeństwo też próbują działać po swojemu, a tymczasem rzeczywistość woła o działania wspólne, połączone, zintegrowane.

Niewystarczająca koordynacja?

Koordynacja to już dzisiaj za mało - potrzebna jest integracja. Trzeba zbudować spójny system, powołać w administracji rządowej instytucję o charakterze ponadresortowym, która byłaby odpowiedzialna za spinanie tego wszystkiego w mądrą całość. W NATO modne jest dzisiaj mówienie o „smart defense”. W wymiarze krajowym trzeba

patrzeć jeszcze szerzej: proponuję budować „smart security”. Moim zdaniem jest to pierwsza rzecz do zrobienia w Polsce, aby sprostać wyzwaniom dzisiejszego świata, czyli tym nowym zagrożeniom asymetrycznym, pozamilitarnym, selektywnym i różnym innym. Zaś w kontekście tradycyjnym, militarnym, należy przede wszystkim rozwijać zdolności do działań przeciwzaskoczeniowych. Tak bym widział relację między nową jakością zagrożeń, szarością środowiska bezpieczeństwa, a klasycznymi zagrożeniami, które znamy z historii. Musimy w stosunku do tego zbudować elastyczny, całościowy, kompleksowy, zintegrowany system bezpieczeństwa narodowego.

Po 1989 r. - zarówno w polityce gospodarczej, jak i bezpieczeństwa - postawiliśmy na kurs euroatlantycki, zostaliśmy członkami NATO oraz Unii Europejskiej. Tymczasem dzisiaj struktura Sojuszu globalizuje się, jej funkcje ulegają wyraźnemu rozproszeniu. Czy wszystkie te procesy nie osłabiły wartości NATO? W czasach systemu dwubiegunowego był jasno zdefiniowany przeciwnik, Sojusz wiedział - kogo ma się obawiać i przed kim bronić, aktualnie to wszystko się rozmyło, możliwe są konflikty pomiędzy państwami w ramach samego NATO. Czy obecność w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego jest wystarczającą gwarancją bezpieczeństwa dla Polski?

Trafnie Pan opisał współczesną sytuację. Zmiana jakościowa warunków, w jakich NATO funkcjonuje powoduje, że musi się do nich dostosowywać. Najprościej rzecz ujmując - Sojusz Północnoatlantycki nie jest już tym samym Sojuszem, do którego przystępowaliśmy pod koniec lat 90. My wchodziliśmy do innego NATO, a dziś znajdujemy się w czymś zupełnie innym. To znaczy Sojusz musi niejako dostosowywać zasady swojego funkcjonowania do zupełnie nowych potrzeb. Kiedyś rzeczywiście był on Sojuszem wyłącznie obronnym, nastawionym na przeciwstawianie się agresji zbrojnej ze strony Układu Warszawskiego. Klasyczne zasady działania NATO, struktury, które stworzono, były tylko w tym celu przygotowane. Można sobie wyobrazić, że w ówczesnych warunkach skutecznie by one zadziałały, bo groźba wielkiej wojny dotykała wszystkich jednakowo i w interesie wszystkich członków był jeden i ten sam cel - przeciwstawić się wielkiej groźbie wojny. Dzisiaj sytuacja jest diametralnie inna. Oczywiście groźba wielkiej wojny gdzieś tam w tle ciągle jeszcze występuje i można przewidywać, że w stosunku do globalnego konfliktu o międzynarodowym charakterze - NATO, analogicznie jak w czasach „żelaznej kurtyny”, tak i teraz - zadziałałoby w podobny sposób. A więc w podstawowej funkcji obronnej Sojusz najprawdopodobniej zdał by egzamin. W tym sensie, w odniesieniu do tego typu zagrożeń wybuchem wielkiej wojny możemy powiedzieć, że Sojusz Północnoatlantycki jest naszym głównym gwarantem bezpieczeństwa. Jednak ja nie lubię rozpatrywania kwestii głównego gwaranta bezpieczeństwa w kategoriach zewnętrznych, gdyż w moim odczuciu głównym gwarantem bezpieczeństwa Polski są nasze własne zdolności. Mówiąc precyzyjnie - NATO jest głównym zewnętrznym czynnikiem gwarancji naszego bezpieczeństwa. Natomiast dzisiaj ważniejsze są zagrożenia nowego typu - asymetryczne, selektywne, punktowe - i w stosunku do nich Sojusz, niestety, nie ma wystarczających mechanizmów działania. Dopiero w tej chwili próbuje wykształcić pewne procedury i już widać, że wobec nowego katalogu niebezpieczeństw - NATO nie będzie sojuszem kolektywnej obrony, lecz organizacją zbiorowego bezpieczeństwa. To znaczy strukturą, która w różny sposób może reagować na rozmaite zagrożenia, stosowanie do stopnia, w jakim dane niebezpieczeństwo dotyka konkretnych państw członkowskich. Dobrym przykładem takiego stanu rzeczy mogą być operacje afgańska i libijska. Państwa, które miały np. w Libii bezpośrednie interesy bądź znajdowały się w bliskim sąsiedztwie, były zainteresowane maksymalnym zaangażowaniem NATO. Zaś kraje niemające na tamtym obszarze interesów lub uznające, że ryzyko dla nich jest znikome - zachowały się wobec tego problemu zupełnie inaczej, bardziej wstrzemięźliwie. W mojej ocenie jest to sytuacja zupełnie normalna, obiektywna. Każde państwo kieruje się własnym interesem narodowym. Zawsze tak było, odkąd powstały państwa narodowe i tak pozostanie dopóki będą one istniały. Bo państwo jako podmiot stosunków międzynarodowych musi kierować się w pierwszej kolejności własnymi interesami narodowymi.

Pojawiają się takie pomysły, aby stworzyć wspólną armię europejską. To jest realny projekt czy też czysta utopia?

Tworzenie jednolitej armii europejskiej musiałoby zostać poprzedzone budowaniem wspólnoty politycznej. Musiałby powstać podmiot polityczny mogący dysponować tą strukturą wojskową. Nie można stawiać wozu przed końmi, czyli najpierw powoływać armię, a później zastanawiać się, kto ma nią zarządzać, pełnić rolę zwierzchnika politycznego. A

więc to jest zupełnie nierealne. Stworzenie armii europejskiej jest możliwe pod warunkiem, że wcześniej powstaną Stany Zjednoczone Europy.

Pan jest ojcem polskiej doktryny obronnej, stworzonej w latach 90. ubiegłego stulecia. Teraz jest Pan czołowym, chyba nawet najważniejszym, doradcą prezydenta w dziedzinie bezpieczeństwa. Na czym dzisiaj polega polska doktryna obronna?

Ona jest elementem większej całości, jaką stanowi strategia bezpieczeństwa narodowego. W teorii tak to powinno wyglądać i tak próbujemy to robić. W latach 90. miałem ułatwione zadanie, ponieważ Polska znajdowała się wówczas w warunkach samodzielności strategicznej. Musieliśmy budować swoją doktrynę obronną, kierując się wyłącznie własnymi narodowymi potrzebami, uwarunkowaniami itd. Dzisiaj sytuacja jest inna. Po wstąpieniu do NATO, staliśmy się członkiem większej całości strategicznej. Obecna polska doktryna obronna musi być oparta - z jednej strony na uwzględnianiu naszych polskich interesów narodowych oraz naszego potencjału obronnego; ale z drugiej, powinna być w pełni kompatybilna, koherentna ze strategią całego NATO. Jednak strategia Sojuszu czy doktryna natowska nie jest jakimś zrzędzeniem losu, które spada nam nagle jak duch z nieba. Nowym wyzwaniem, które obecnie stoi przed polskimi strategami jest udział w kształtowaniu doktryny natowskiej. Bo przecież to my decydujemy, jak będzie wyglądała doktryna całego Sojuszu Północnoatlantyckiego. W tej organizacji wszystkie decyzje są podejmowane na zasadzie konsensusu, jeżeli zatem Polska czegoś nie uzna, czy nie zaakceptuje, to wówczas tego nie będzie. W Polsce bardzo często nie dostrzega się faktu, że NATO nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do nas, że NATO to my. Że doktryna natowska jest - a przynajmniej powinna być - właśnie doktryną polską. My się pod nią podpisujemy. Jeżeli się pod nią nie podpiszemy czy nie zaproponujemy naszych potrzeb oraz warunków, aby zostały one w niej uwzględnione, to wtedy stwarzamy sytuację jakbyśmy nie byli w Sojuszu. A więc to, co jest dzisiaj większym wyzwaniem dla polskich strategów - w porównaniu do lat 90., kiedy występował większy komfort zajmowania się sprawami polskimi, oczywiście uwzględniając inne jako zewnętrzne czynniki - to obowiązek myślenia nie tylko o polskiej doktrynie obronnej, ale również o doktrynie natowskiej. Te wyzwania są dużo szersze. Mówiąc o polskiej doktrynie obronnej w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego należy podkreślić, że ona musi uwzględniać, i oczywiście uwzględnia, to co NATO może dla nas w konkretnych sytuacjach zrobić. To jest zawarte w słynnych planach ewentualnościowych, które są w Sojuszu przyjmowane i antycypują, w jaki sposób Sojusz będzie angażowany, w razie wystąpienia różnych scenariuszy zagrożeń. Jednak równoległe do tego elementu, polska doktryna powinna uzupełniać luki i słabości w systemie reagowania sojuszniczego, w taki sposób, aby ta całość stanowiła gwarancję naszego bezpieczeństwa. Ponieważ dzisiaj owe luki i słabości dotyczą przede wszystkim reagowania na ograniczone, selektywne, niejasne co do swej treści i intencji politycznych i niespodziewane zagrożenia, to podstawową cechą polskiej doktryny obronnej, doktryny państwa granicznego NATO, musi być ukierunkowanie na radzenie sobie samemu w takich sytuacjach. Szybka orientacja informacyjna i mobilność, dające w sumie zdolność przeciwwzaskoczeniową, to główne wymagania doktrynalne wobec polskiego systemu bezpieczeństwa.

Wspomniał Pan o zintegrowanym systemie bezpieczeństwa, o potrzebie integracji działań i większej koordynacji. Co Pan sądzi o koncepcji budowania na zapleczu zawodowej, profesjonalnej armii - ochotniczej rezerwy bezpieczeństwa czy obronności? W Polsce istnieje wiele organizacji mundurowych albo nawet paramilitarnych, takich jak choćby Ochotnicze Straże Pożarne, Liga Obrony Kraju, związki strzeleckie. Mamy w Polsce ogromny potencjał społeczny. Czy można z niego stworzyć coś w rodzaju obywatelskiego zaplecza armii, uwzględnić w zintegrowanym systemie bezpieczeństwa?

Jestem gorącym zwolennikiem takiej koncepcji, ale w nieco szerszym ujęciu. Z punktu widzenia zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego nie wystarczy już postrzegać je tylko w kategoriach zaplecza, czy rezerwy armii, ale jako zaplecza, fundamentu i szerszego wsparcia dla wszystkich struktur państwa odpowiedzialnych za bezpieczeństwo - nie tylko dla wojska, lecz również dla policji, dla straży, dla innych służb profesjonalnych. Innymi słowy uważam za konieczne, aby obok wysoce profesjonalnych segmentów bezpieczeństwa narodowego - takich jak: wojsko, policja, straż graniczna, wywiad, kontrwywiad itd. - tworzyć organizacje bezpieczeństwa terytorialnego czy bezpieczeństwa powszechnego, obejmujące różne inne, towarzyszące, wspierające pozarządowe podmioty. Uważam,

że to jest jedno z najważniejszych wyzwań w ramach budowania zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego.

Katastrofa CASY i TU-154M pod Smoleńskiem wynikają z głębokich patologii istniejących w wojsku czy są konsekwencją sytuacji, które zawsze mogą się w życiu zdarzyć, zachodzących w konwencji naturalnego, tragicznego zbiegu okoliczności - ale tworzącego się w sposób spontaniczny - łańcucha następstw, „łańcucha śmierci”?

Ja bym powiedział, że i jedno, i drugie. Bo oczywiście nie da się uniknąć jakichś wypadków. Obserwujemy je w życiu codziennym, na przykład na drogach czy gdzie indziej. Jest to kwestia statystyki - jeżeli kreuje się określoną aktywność zawsze istnieje ryzyko, że coś się nie powiedzie, zdarzy się jakiś wypadek, katastrofa. W przypadku wojska te zjawiska mają zawsze szczególnie drastyczny, dramatyczny przebieg. A więc jest to na pewno kwestia pewnych przypadków losowych. Ale w takich sytuacjach, jakimi były katastrofa CASY, czy TU-154M chodzi głównie o to, aby eliminować źródła niebezpieczeństwa, uczyć się na tych nieszczęśliwych wypadkach, w celu zapobiegania im w przyszłości. Kluczową sprawą jest wdrażanie w życie konkretnych wniosków, które w wyniku analiz zostały sformułowane. Niestety z tym jest u nas gorzej - z implementacją w praktyczną sferę działalności wniosków naprawczych, z realizacją rozmaitych zaleceń, decyzji, postanowień itd. Taki stan rzeczy wynika z wadliwości systemu dowodzenia, o czym już wcześniej mówiłem. Kiedy nie jest on czytelnie rozdzielony, to powoduje osłabienie funkcji nadzoru, na przykład nad realizacją zadań. W tych tragicznych przypadkach mieliśmy wyraźnie z taką sytuacją do czynienia. Gdy dokonamy reformy systemu dowodzenia, to przynajmniej z tej perspektywy zminimalizujemy ryzyko podobnych zdarzeń, chociaż całkowicie nie da się ich wyeliminować, bo katastrofy lotnicze - mimo całego szeregu kompleksowych starań, działań, zabezpieczeń - zdarzają się na całym świecie. To jest kwestia słabości człowieka, nieprzewidywalności natury oraz zawodności techniki.

Napoleon Bonaparte twierdził, że Polacy to najlepszy materiał na żołnierzy. Pan doskonale zna polskie wojsko. Czy ta miła dla nas ocena jest nadal aktualna? A w bardziej ogólnym sensie, czy można powiedzieć, że jesteśmy krajem bezpiecznym?

Polacy mają smykałkę do żołnierki. To wyraźnie widać w ocenach i opiniach sojuszników, a także partnerów, z którymi nasi żołnierze razem wykonują określone zadania w ramach misji i operacji międzynarodowych. Jest też coś w naturze Polaków, co powoduje, że sprawdzamy się na polu walki. Tak więc w tym przypadku zgadzam się z opinią Napoleona Bonapartego. Natomiast na pytanie: Czy Polska jest bezpieczna? - nie da się jednoznacznie odpowiedzieć i trzeba określić, w jakiej perspektywie ten problem jest rozpatrywany. Dlatego, że bezpieczeństwo nie jest stanem statycznym, trwającym w nieskończoność albo danym raz na zawsze. Bezpieczeństwo jest procesem, dynamicznym zjawiskiem, zachodzącym cały czas, stale ewoluującym. I w związku z tym, cały czas trzeba to bezpieczeństwo zapewniać. To nie jest tak, że zbudowaliśmy raz bezpieczeństwo i możemy powiedzieć, że Polska jest bezpieczna. NIE! Dzisiaj można oceniać, że Polska jest w miarę bezpieczna dlatego, że bez przerwy podejmujemy wysiłki na rzecz podtrzymywania tego stanu. W sensie ogólnym bezpieczeństwo jest funkcją wynikającą ze stosunku, pewnej relacji - pomiędzy występującymi zagrożeniami a własnymi zdolnościami do ich odpierania. Ponieważ dzisiaj zagrożenia egzystencjalne, o charakterze wielkiej wojny, jednak są gdzieś tam oddalone, a więc bezpieczeństwo, w sensie egzystencji, Polski obecnie nie jest zagrożone, abyśmy mogli obawiać się, że jutro, pojutrze lub za rok państwo nasze przestanie istnieć. Ale czy ryzyka takie nie wystąpią za 5 lub 10 lat to już żaden rozsądny strateg tego nie powie. Im dalej sięgamy w przyszłość, tym bardziej kwestia bezpieczeństwa jest niepewna. Dlatego tak ważne jest utrzymywanie potencjału bezpieczeństwa i rozwijanie nowych możliwości w tym zakresie. System bezpieczeństwa należy cały czas rozwijać, budować, gdyż nie wiadomo, co nas czeka za horyzontem. Sytuacja, którą widzimy w przestrzeni horyzontalnej uprawnia pogląd, że jesteśmy bezpieczni, jednak nie na tyle, aby mogło nas to uspokajać, znieczulać, usypiać, bądź pograżać w stanie nicnierobienia. Dzisiaj relacja między zagrożeniami, a posiadanym przez nas potencjałem obronnym, zdolnościami militarnymi jest pozytywna, ale nie wiemy co znajduje się za widnokregiem. W związku z tym trzeba cały czas się przygotowywać i nieustannie być strategicznie czujnym.

Źródło: gazetafinansowa.pl

[Tweetnij](#)